

Jean Anglemont

LE SABBAT DES CHIMISTESⁱ

– DIALOG W JEDNYM AKCIE, PROZĄ KRÓTKĄ –

OSOBY DIALOGU:MONSIEURⁱⁱ CROS – ROK DWUDZIESTY I DZIEWIĄTY UKOŃCZYŁⁱⁱⁱ – POËTE^{iv} – INVENTEUR^v – CHIMISTE^{vi} – JEUNE ÂME^{vii} – IDÉALISTE^{viii} – RÊVEUR – L'ÂME QUI VEUT VOLER^{ix}MONSIEUR AICARD – ROK TRZYDZIESTY I TRZECI UKOŃCZYŁ – POËTE – ROMANCIER^x – CŒUR DU TOULON^{xi}MONSIEUR CARJAT – ROK PIĘCDZIESIĄTY I TRZECI UKOŃCZYŁ – PHOTOGRAPHE^{xii} – JOURNALISTE^{xiii}MONSIEUR VERLAINE – ROK DWUDZIESTY I SIÓDMY DZIŚ KOŃCZY – POËTE – MARI^{xiv}MONSIEUR RIMBAUD – ROK SIEDEMNAŚTY MU IDZIE – POËTE – ARTISTE^{xv} – BÊTE NOIRE^{xvi}

[Rzecz dzieje się w Paryżu, w szóstej dzielnicy miasta, u zbiegu Rue Racine^{xvii} i Rue de l'École-de-Médecine^{xviii}, w hotelu Étranger^{xix}. Sala przestronna, na kilkanaście osób, wynajęta, w najbliższym sąsiedztwie antresoli budynku. W rogu fortepian, przy fortepianie młody mężczyzna^{xx}, którego roześmiana twarz odbija się w wypolerowanym srebrze ustawionej przed nim pustej barmańskiej tacy. Przy trzech połączonych stolikach grupa młodych poetów, złożona z dwu trzydziestolatków, dzisiejszego jubilata, pana Verlaine'a, i chłopaka zaledwie szesnastoletniego. Na stolikach obrusy białe i bladoniebieskie, przeplatane czasem ciemniejszymi kratkami, poprzewracane kieliszki, puste butelki, po ściankach których przechadzają się odurzone muchy, jakby szukając w nich ostatniej kropli wina. Wszystko to wyczekuje tylko roku dwudziestego i siódmego, który skończy dziś pan Verlaine.]

--

Paris, le 30 mars 1871^{xxi}

--

MONSIEUR CROS:

[nad wyraz filozoficznie, obracając w palcach srebrną łyżeczkę]

A myśleliście kiedyś, że to wino, które teraz pijemy, jest podobne do acide-sulfurique^{xxii}...[Monsieur Rimbaud wybucha śmiechem, za czym wydziera Verlaine'owi z rąk jego cienką laseczkę^{xxiii} i zaczyna uderzać jej końcem o róg stolika, jak gdyby podbijał każdy wers na wpół filozoficznej, na wpół zaś poetyckiej wypowiedzi cher-monsieur Cros^{xxiv}...]**MONSIEUR VERLAINE:**

[wypuszczając z rąk napelniony do połowy fée-verte^{xxv} rozmieszonym z chłodną wodą kieliszek, który upada tuż u jego stóp i rozbija się z głośnym brzękiem, rozpryskując drobne, szklane odtamki, które, jeżeli spojrzeć by na nie z autre-perspective^{xxvi} mogłyby – sans aucun problème!^{xxvii} – rozbudzić gdzieś w najgłębszym zakątku duszy skojarzenie z pierwszym grudniowym śniegiem, rozrzuconym na boki przez dziecię zaledwie czteroletnie, a rozrzucające ów śnieg z taką hojnością, z jaką niektórzy potrafią złożyć swoich sto franków na cel dobroczynny. Mais boum!^{xxviii} – W dalszej części dialogu mojego cher-monsieur Aicard zastanie jeden z owych szklanych odtamków we własnym kieliszku, dryfujący na połyskującej zielono powierzchni nierozcieńczonego jeszcze absyntu, podobny do kry lodowej, prądem arktycznym niesionej.]

Ha!... ha!... nie może być!...

MONSIEUR CROS:

[uderza brzegiem łyżeczki o własną, wyciągniętą przed siebie dłoń]

Cicho, Paul!...

[raz jeszcze podnosi łyżeczkę i uderza nią o ściankę kieliszka]

Tak! Wino podobne jest do kwasu siarkowego czy piorunowego... Albowiem wino, które teraz pijemy, tak jak każdy kwas, którym otaczają się moi bracia-chemicy, składa się z niczego innego jak tylko z miliardów *[tu zdaje się kłaść nacisk przedziwny i sztuczny, jakby równy fizycznemu ciężarowi jego ubranego w szary surdut i czarne spodnie ciała, wynoszącemu cent et soixante-quinze funtów^{xxxix}]*, z miliardów kropelek małych i lekkich...

[upija ostatni łyk swojego vin-rouge^{xxx}]

A każda taka kropelka, która wypłynie z kieliszka *[wylewa – zupełnie niechcący! – wino na własną koszulę]* i upadnie nam na język *[tu przerywa mu monsieur Rimbaud, przełykający głośno ślinę]*, składa się z kolei z tysięcy – powtarzam! *[a powtarza, albowiem w tejże chwili cher-monsieur Aicard^{xxxi}, który właśnie zakrztusił się ostatnią kroplą zielonego absyntu, zaniósł się głośnym kaszlem, zakłócając tym samym wywód cher-monsieur Cros]* – z ty-się-cy atomów, wokół których krążą cząsteczki maleńkie, nie większe od ziarna pszenicznego... Bywają, gdzieś u granic naszego mondes-des-chimistes^{xxxii}, takie cząsteczki, które obracają się w orbitach, na których je osadzono, tylko po to, żeby nadawać smak najszlachetniejszym trunkom...

[odkłada na chwilę łyżeczkę]

Inne zaś istnieją tylko dlatego, że son destin^{xxxiii} brzmi: pomiędzy kłódkami struktur swoich kolor czy aromat zamykać! *[stwierdza wprost naukowo, sięgając trzęsącymi się, czerwonymi, przeżartymi – jak hartowane żelazo rdzą – żrącą molekułą solnego kwasu, mokrymi od potu dłońmi po stojącą przed nim, dopiero co otwartą butelkę najlepszego Sangiovese i nalewając sobie wina tak, że po jego prawym nadgarstku ścieka powoli wąska strużka barwy szlachetnego vin-rouge]*

Tak!...

[podbija własny wywód kolejnym uderzeniem łyżeczki o brzeg kieliszka]

I to właśnie cząsteczki, a nie wino, uderzają nam, poetom, do głów.

[tu raz jeszcze rozlewa połowę trunku to na własne dłonie, to na obrus, jasnoniebieski, a zmięty i poplamiony ze wszystkich stron to tuszem zaschniętym, to znów resztkami z wczorajszego obiadu]

MONSIEUR AICARD:

A tobie, mój drogi panie Cros, to i cała praca dziesięciu chemików, co to dniami całymi w oparach magnezu spalanego przesiadują, do głowy uderzyła.

[chichocze, odsłaniając zdrowe, białe zęby; w przerwie pomiędzy jedną salwą głośnego śmiechu a drugą, w milczącym skupieniu obserwuje ułożoną na wyszczerbionym brzegu swojego talerzyka kostkę cukru, którą – zapewne! – chętnie by był podpalił: c'est comme ça que les artistes s'amuse!^{xxxiv}]

Lej pan, panie Cros, panu Verlaine'owi, a nie sobie. Przecież to jego święto...

MONSIEUR CROS:

Wino winem...

[mówi, a raczej mamrocze już zachrypniętym półgłosem]

Wino winem, ale spójrzcie tylko na ten oto cukier...

[na chwilę odwraca wzrok w kierunku siedzącego naprzeciw niego pana Aicarda, który dwoma palcami podnosi z talerzyka kostkę cukru, za czym wrzuca ją pomiędzy płomienne języki, które zdają się tańczyć na srebrnej łyżeczce, którą właśnie był wyszarpał naszemu małemu chemikowi, z zapalem godnym polującego lwa]

Jak... Jak w takich białych, równiutkich kosteczkach – tak równych, jakby spod rzeźbiarskiego dłuta wyszły – mogą się upakować takie cząsteczki, które choć rozmiarem i mrówki by nie przewyższyły, to nie gorzej od nich kręcą się i wirują jak wprawione w ruch bączki, którymi zabawiać się będzie – jak tylko podrośnie! – pański syn, panie Verlaine^{xxxv}?

MONSIEUR CARJAT:

[dotychczas milczący, podrywa się z miejsca i krzyczy, na ile mu tylko dech w płucach pozwoli]

A skończyłbyś, skończyłbyś wreszcie z tą chemią, Charles! Cukier to cukier, a nie cząsteczki, upakowane równo w białych kosteczkach!

[do jednego z sąsiednich stolików przysiada się trzech innych poetów, liczących sobie nie więcej niż dziewiętnaście wiosen, spośród których jeden wyróżnia się główką owalną jak kurze jajo i malutką, jakby od dziecięcej zabawki przeszczepioną, drugi zdaje się obnosić na głowie nać pietruszkową, a trzeci ciało całe miał pokryte skorupą z ran zaschniętych tak, że pomyślałbyś, że na froncie północnym się bił!]

Śliwki to śliwki, nie zaś pierwiastki, wyhodowane z pestki!

[słyszac głos Rimbauda, każącego dolać sobie wiśniówki]

Wiśnie to wiśnie, nigdy zaś atomy węgla, przywiązane do cienkich ogonków!

[łagodnie]

Weź to wino i nalej-że trochę panu Verlaine'owi... Przecież to jego święto, a nie sabat chemików.

[Monsieur Cros, jak na komendę, gryzie się w język i do końca spotkania milczy jak zaklęty, zabawiając się rąbkami niedbale zawiązanej ciemnoniebieskiej chustki, którą nosi na szyi, a którą – ukradkiem, byle by kto z pozostałych panów-poetów nie zobaczył! – pociera o wyciągniętą z kieszeni sztabkę metalu, jakby próbując ją naelektryzować. Monsieur Verlaine zaś, trzymając w zębach kostkę cukru, siedzi rozparty na krześle, z nogą założoną na nogę, pytając sam siebie: czy przyszedł na własne urodziny, czy też na sabat chemików paryskich.]

--

KURTYNA

i **Le sabbat des chimistes** (fr.) – Sabat chemików.

ii **monsieur** (fr.) – pan.

iii **rok dwudziesty dziewiąty ukończył** – błąd Anglemonta: w rzeczywistości, w chwili akcji utworu, monsieur Cros ma jeszcze dwadzieścia osiem lat. Wydarzenia opisywane w *Le sabbat des chimistes* rozgrywają się w ciągu jednego dnia, tj. 30 marca 1871 roku, w dzień dwudziestych siódmych urodzin Verlaine'a, natomiast młody wynalazca przyszedł na świat na początku października 1842 roku.

iv **poète** (fr.) – poeta.

v **inventeur** (fr.) – wynalazca.

vi **chimiste** (fr.) – chemik.

vii **jeune-âme** (fr.) – młoda dusza.

viii **idéaliste** (fr.) – idealista. Anglemont wprowadził do swojej twórczości postać Charlesa Crosa wraz z powstaniem opowiadania *Les chroniques de Saint-Marie ou sur quoi les poètes-inventeurs écrivent s'ils ont écrit des journaux*, rozpoczynającego złożony łącznie z dziesięciu utworów cykl o tym samym tytule, stanowiący zbiór relacji młodego wynalazcy z pobytu w fikcyjnym miasteczku Saint-Marie. Na kartach najwcześniejszych utworów zaliczanych do tego cyklu młody twórca kreślił sylwetkę głównego bohatera jako tzw. idealisty chemii, utożsamianego przez niego samego początkowo wyłącznie z bohaterami ulubionych utworów literackich, a z czasem – również z wybranymi postaciami rzeczywistymi, powiązanymi bliżej ze sferą chemii i fizyki (Julian Ochorowicz, Antoine Lavoisier, bracia Montgolfier), osadzając obraz idealizmu naukowego Francuza w kontekście postępu technicznego obserwowanego w drugiej połowie XIX wieku. Wraz z dalszym rozwojem twórczości artysta stopniowo zaczął jednak odrzucać konwencję zakładającą ukazywanie Crosa wyłącznie przez pryzmat idealizmu: w *Après-Marie: Quatre dessins d'un voyageur*, cyklu stanowiącym kontynuację *Les chroniques de Saint-Marie*, ale interpretowanym przez autora jako odrębna, niezależna pod względem miejsca akcji dominującej tematyki całość, staje się ona elementem pobocznym, odsuniętym na dalszy plan przez częściowo przeciwstawiający się poprzedniemu, zbudowany na nowo, barwny obraz poety-odkrywcę. Wynalazca jawi się więc czytelnikom jako zafascynowany naukami ścisłymi trzydziestokilkulatek o duszy marzyciela, zabawiający towarzyszy podróży opowieściami o zamiarze ucieczki z Francji na pokładzie skonstruowanej przez siebie maszyny latającej: śnie, którego nie jest w stanie spełnić, ograniczany przez stale narzucaną mu przyziemność, zamkniętą w metaforze Paryża, który na przemian kocha i nie znosi.

- ix **l'âme qui veut voler** (fr.) – dusza, która chciałaby latać.
- x **romancier** (fr.) – powieściopisarz.
- xi **cœur du Toulon** (fr.) – dosłownie: serce Tulonu; tu, w kontekście biografii Aicarda: osoba urodzona w Tulonie; Tulon, miasto w południowo-wschodniej Francji, w departamencie Var.
- xii **photographe** (fr.) – fotograf.
- xiii **journaliste** (fr.) – dziennikarz.
- xiv **mari** (fr.) – mąż. W sierpniu 1870 roku Paul Verlaine, wówczas dwudziestosześcioletni, zawarł związek małżeński z Mathilde Mauté, przyrodnią siostrą zaprzyjaźnionego z poetą kompozytora Charlesa de Sivry, młodszą od niego o dziewięć lat. Trwał on łącznie około piętnastu lat, aby zakończyć się rozwodem, wymuszonym przez żonę artysty.
- xv **artiste** (fr.) – artysta.
- xvi **bête noire** (fr.) – dosłownie: czarna bestia; określenie używane przez poetę Alberta Mérata w odniesieniu do Arthura Rimbauda. Mérat – pomimo ówczesnego, bardzo bliskiego powiązania z Cercle des poètes zutiques, istniejącym od 1871 roku stowarzyszeniem zrzeszającym uznanych francuskich literatów – uczestniczył w organizowanych przez członków grupy cyklicznych spotkaniach stosunkowo rzadko, tłumacząc swoją nieobecność narastającą niechęcią wobec Rimbauda, którą z czasem zaczął odczuwać również wobec Verlaine'a, z którym nastoletni poeta pozostawał wówczas w stałym związku partnerskim; nie napisał również żadnego utworu wchodzącego później w skład *L'Album zutique* – ilustrowanego zbioru poezji, opartego w większości na pastiszach wybranych wierszy z epoki wczesnego parnasizmu, uważanego współcześnie za jedyny zachowany do dziś rzeczowy dowód potwierdzający istnienie grupy, pomimo zamieszczenia swojego nazwiska pod sonetem *Propos de Cercle*, rozpoczynającym dzieło, zawierającym podpisy łącznie czternastu należących do grupy artystów. Bezpośrednią przyczynę wycofania poety z dalszej działalności na rzecz Zutistes stanowiły jednak wyraźnie kontrastujące ze sobą charaktery młodych twórców. Mérat, słynący z łagodnego usposobienia, uchodził bowiem za całkowite przeciwieństwo Rimbauda, przybierającego postawę zbuntowanego przeciwko starszym kolegom prowokatora i awanturnika, skłonного do wdawania się w sprzeczki, kończące się najczęściej rękoczynami. Z czasem „dziecięcego Szekspira” – jak nazywano Arthura – zniechęcili również pozostali członkowie stowarzyszenia, zdenerwowani nad wyraz żywym temperamentem chłopaka. Największy wpływ na gwałtowny wzrost niechęci Mérata do nastoletniego twórcy miał jednak dopiero incydent z 1869 roku: publikacji na łamach *L'Album zutique* doczekała się parodia nowo wydanego tomiku poezji autorstwa młodego artysty, w postaci przepełnionego obscenicznymi treściami sonetu, będącego owocem współpracy Rimbauda z Verlaine'em. Zob. przypis XXIII.
- xvii **Rue Racine** – ulica w 6. dzielnicy Paryża. Początkowo stanowiąca część innego, dłuższego ciągu komunikacyjnego, została wyodrębniona od niego we wczesnych latach 80. XVIII wieku na prośbę mieszkańców stolicy, a następnie przedłużona na wniosek władz mieszczących się w pobliżu wyższej szkoły medycznej.
- xviii **Rue de l'École-de-Médecine** – ulica w 6. dzielnicy Paryża. Wyodrębniona w latach 30. XIII wieku, poszerzona w 1672 roku na skutek wyburzenia dawnej bramy wjazdowej do miasta (tzw. porte de Buci), przebiega częściowo w granicach starożytnego, brukowanego traktu oddzielającego dwie winnice, których tereny uległy z czasem przekształceniu w tymczasowy cmentarz żydowski, zamknięty po zaledwie kilku latach. Początkowo funkcjonowała pod nazwą Rue des Cordèles, pochodząca od pobliskiego klasztoru Braci Mniejszych Obserwantów, nazwę zmieniała łącznie siedmiokrotnie; obecną, nadaną w połowie kwietnia 1796 roku, zawdzięcza położonym przy niej licznym wyższym szkołom medycznym (m.in. Académie royale de chirurgie, Faculté de médecine de Paris), spośród których większość została zamknięta na przełomie XIX i XX wieku.
- xix **Hotel Étranger**, obecnie hotel Belloy Saint-Germain – hotel położony na rogu Rue Racine i Rue de l'École-de-Médecine, w 6. dzielnicy Paryża. Współcześnie znany przede wszystkim jako miejsce spotkań organizowanych cyklicznie przez członków stowarzyszenia literackiego Cercle des poètes zutiques, istniejącego od jesieni 1871 roku. Początkowo Zutistes – jak potocznie określano skupionych wokół hotelu Étranger artystów – stanowili wyłącznie nieformalny krąg, złożony w większości z młodych poetów, stopniowo rozszerzany również o malarzy, rysowników i muzyków, prawie w całości oparty na byłych członkach Les Vilains Bonshommes – funkcjonującej równoległe grupy o zbliżonym charakterze, zrzeszającej uznanych francuskich literatów (zob. przypis XVI). W momencie powstania stowarzyszenia jego działalność nie była prowadzona w oparciu o konkretny program; nigdy nie doszło również do ogłoszenia żadnego manifestu, w którym miałyby zostać zawarte jego ważniejsze założenia. Samo Cercle des poètes zutiques traktowano pierwotnie wyłącznie jako podlegającą powstałym dwa lata wcześniej Vilains Bonshommes grupę, pozbawioną odrębnego przywódcy. W połowie lipca 1870 roku, wraz z wybuchem wojny francusko-pruskiej, działalność Les Vilains Bonshommes uległa chwilowemu zawieszeniu. Zaprzestano również dalszej organizacji cyklicznych spotkań, zrzeszających należących do grupy artystów. Także pierwsze miesiące 1871 roku stały się dla młodych poetów okresem stagnacji. Za moment ostatecznego wznowienia działalności stowarzyszenia powszechnie uznaje się upadek Komuny Pary-

skiej. Literaci wrócili do organizowanych przez siebie spotkań, na których miejsce wybierali liczne paryskie restauracje i hotele. Część członków – nie uzasadniając nijak podjętej przez siebie decyzji – wycofała się jednak z dalszej współpracy z grupą. Wśród twórców, którzy wystąpili z grona Vilains Bonshommes, znaleźli się m.in. Jean Aicard, Camille Peletan, Émile Blémont czy bracia Cros. Głównym celem obranym przez stopniowo występujących z czasem stało się założenie odrębnej, nieformalnej grupy literackiej o zbliżonym charakterze, lecz otwartej także na artystów powiązanych z innymi dziedzinami sztuki, takimi jak rysunek, malarstwo czy muzyka.

xx **W rogu fortepian, przy fortepianie młody mężczyzna...** – Anglemont przywołuje postać kompozytora i poety Ernesta Cabanera (1833–1881), który po wycofaniu się z działalności artystycznej we wczesnych latach 70. XIX wieku podjął się pracy barmana w hotelu Étranger; w wolnych chwilach uczestniczył w spotkaniach organizowanych przez członków Cercle des poètes zutiques, podczas których zabawiał zaprzyjaźnionych twórców grą na fortepianie, nigdy nie otrzymał jednak statusu pełnoprawnego uczestnika zebrań.

xxi **Paris, le 30 mars 1871** (fr.) – Paryż, 30 marca 1871 roku: dzień dwudziestych siódmych urodzin Verlaine’a.

xxii **acide-sulfurique** (fr.) – dosłownie: kwas siarkowy (VI), H₂SO₄; Anglemont przywołuje tu incydent, w większości źródeł całkowicie pomijany, lecz traktowany przez młodego twórcę jako mający silny wpływ na charakter dalszej relacji pomiędzy Charlesem Crosem a Arthurem Rimbaudem. Nastoletni poeta początkowo utrzymywał bliskie, dobre stosunki z wynalazcą, starszym od niego o dwanaście lat, zdawał się również przejawiać żywą fascynację przeprowadzanymi przez niego pierwszymi eksperymentami w dziedzinie fizyki i chemii. Cros, od wczesnego dzieciństwa zainteresowany naukami ścisłymi, poświęcał się badaniom w tym zakresie od około 1867 roku. Przygodę z chemią rozpoczął jednak już jako osiemnastolatek, znalazłszy zatrudnienie w zawodzie nauczyciela w Institut parisien des sourds-muets – pierwszej na świecie szkole średniej kształcącej wyłącznie osoby niesłyszące, z którą związany był przez najbliższe trzy lata. Sam artysta nigdy nie uzyskał wyższego wykształcenia; zapisawszy się na studia medyczne, zrezygnował z nich po zaledwie kilku miesiącach na rzecz całkowitego poświęcenia się działalności naukowej i artystycznej. Rimbaud poznał Crosa prawdopodobnie w połowie września 1871 roku, na krótko po nawiązaniu przez obu poetów bliższej współpracy ze stowarzyszeniem literackim Cercle des poètes zutiques (zob. przypisy XVI i XIX); w liście do Gustave’a Pradelle’a, datowanym na 16 listopada 1871 roku, młody wynalazca opisywał trwający około miesiąca okres, w którym gościł „dziecięcego Szekspira” w swoim mieszkaniu, znajdującym się wówczas przy Rue Séguier, w 6. dzielnicy Paryża. Początkowo młodzi twórcy utrzymywali ze sobą dobrą relację. Do znacznego pogorszenia stosunków pomiędzy poetami miało dojść, zgodnie z większością źródeł, na przełomie 1871 i 1872 roku. Podczas jednego ze spotkań zorganizowanych przez członków Cercle des poètes zutiques, Rimbaud – prawdopodobnie w ramach prowokacji – wyrwał z przyniesionego przez Crosa egzemplarza *L’Artiste* – popularnego tygodnika o tematyce artystycznej wydawanego od 1831 roku – wszystkie strony, na których zostały wydrukowane utwory jego autorstwa, po czym podarł je na kawałki, jednocześnie szydząc z młodego wynalazcy. Poszczególne wiersze zachowały się jednak do dziś; większość z nich została ostatecznie wydrukowana na kartach *Kuferka z drzewa sandałowego* – tomiku poezji opublikowanego po raz pierwszy w 1873 roku. Anglemont nawiązuje jednak do innego incydentu, znacznie wcześniejszego, datowanego na II połowę 1871 roku. Młody twórca przywołuje obraz Crosa, Verlaine’a i Rimbauda, przesiadujących w jednym z paryskich szynków, spędzających czas na wspólnych rozmowach zakrapianych alkoholem. Wśród poruszanych przez zaprzyjaźnionych artystów tematów miały znaleźć się m.in. wyniki kilku przeprowadzonych przez poetę-chemika eksperymentów oraz, prawdopodobnie, zagadnienia związane z prowadzoną przez nich działalnością literacką. W pewnym momencie Cros, przerwawszy rozmowę, wstał od stolika i udał się do toalety, zostawiając Verlaine’a i Rimbauda samych. „Dziecięcy Szekspir”, wykorzystując chwilową nieobecność kolegi, sięgnął po przyniesioną przez niego buteleczkę stężonego kwasu siarkowego, wlewając kilka kropel do kieliszka, z którego pił młody wynalazca. Cros jednak w porę zauważył wylewającą się, pianistą zawartość naczynia. Na skutek „żartu” ze strony Rimbauda nie odniósł żadnego uszczerbku na zdrowiu, całkowicie zmienił jednak swój stosunek do nastoletniego poety, nigdy nie odbudowując nawiązanej pomiędzy nimi więzi.

xxiii [...] **wydziera Verlaine’owi z rąk jego cienką laseczkę** – Anglemont nawiązuje tu do incydentu z 2 marca 1872 roku, interpretowanego powszechnie jako ostateczny kres współpracy Arthura Rimbauda z Les Vilains Bonshommes. Młody poeta uczestniczył wówczas w jednym z cyklicznych spotkań organizowanych przez członków stowarzyszenia, podczas którego jego zachowanie – bezczelne, niedyskretne, oparte na szeregu prowokacji – raz jeszcze wzbudziło silne zgorszenie wśród starszych kolegów. Główną atrakcją tamtego wieczoru stanowił występ Jeana Aicarda, również blisko powiązanego z grupą, który zamierzał przeczytać gościom jeden z wierszy swojego autorstwa, w większości źródeł niewymieniany z tytułu. Część badaczy w miejsce pochodzącego z Prowansji literata wymieniała jednak Auguste’a Creisselsa, a jako utwór, którego słuchali zgromadzeni, przytaczała najczęściej datowany na 1872 rok *Sonnet du combat*. Rimbaud, znudzony wygłaszanym przez kolegę odczytem, stopniowo przybrał charakterystyczną dla siebie postawę prowokatora. Dążył do celowego zakłócenia dalszego przebiegu spotkania. Usiadłszy na tyłach sali, niezauważony przez pozostałych uczestników, w tym przez samego Aicarda, regularnie przerywał recytację, głośno krzycząc. Wraz z zakończeniem każ-

dego pojedynczego wersetu kierował pod adresem autora szereg wulgaryzmów. Szokujące zachowanie zbuntowanego nastolatka szczególnie oburzyło Théodore'a de Banville'a, jednego z najstarszych członków stowarzyszenia. Świadkiem kolejnych wybryków młodego poety stał się również blisko zaprzyjaźniony z nim Paul Verlaine. Początkowo żadna z zasiadających na sali osób nie reagowała na zachowanie chłopaka, traktując je wyłącznie jako sposób zwrócenia na siebie uwagi; oczekiwali, że po zaledwie kilku minutach uspokoi się, zmęczony własnym krzykiem. Postawa młodego artysty nie uległa jednak zmianie. Wręcz przeciwnie, coraz bardziej podnosił głos, zagłuszając wypowiedane przez Aicarda słowa, ostatecznie doprowadzając do przerwania występu. Dalsza część wieczoru upłynęła pod znakiem ciągłych sprzeczek pomiędzy Rimbaudem a pozostałymi członkami stowarzyszenia. Do pierwszej kłótni doszło na krótko po rozpoczęciu bankietu, mającego zakończyć spotkanie. Młody poeta został wówczas upomniany przez innego z uczestników – fotografa i karykaturzystę Étienne'a Carjata, który kilkakrotnie groził mu karą w postaci „wytargania za uszy”. Alternatywą miało być wyprowadzenie artysty z sali przy użyciu siły, a następnie odprowadzenie go do domu, gdzie miał spędzić resztę wieczoru. Na słowa starszego kolegi Rimbaud zareagował nagłym wybuchem złości. Doszło do kolejnej sprzeczki, zakończonej ostatecznie rękoczynami. Młody twórca, urażony kierowanymi pod jego adresem uwagami, natychmiast odwrócił się w stronę siedzącego obok Méрата (Françoise d'Eaubonne wymienia w to miejsce samego Verlaine'a), jednocześnie wrywając mu z rąk laskę, którą się zwykle podpierał, i odsłaniając ukryte w jej końcówce ostrze; po czym rzucił się na Carjata, kilkakrotnie dźgając go w różne części ciała. Raz jeszcze przekroczył granice cierpliwości pozostałych gości, którzy nie akceptowali żadnych form przemocy ze strony zbuntowanego poety. W wyniku sprzeczki Carjat został powierzchownie ranny. Pomimo odniesionych urazów i silnej niechęci, jaką odczuwał wobec dalszego uczestnictwa w spotkaniu, zdecydował się jednak pozostać w sali, pod warunkiem uprzedniego wyprowadzenia z niej agresywnego artysty. W momencie ataku na fotografa Rimbaud był pod wpływem alkoholu. Pijanego nastolatka wyprowadzono siłą z sali bankietowej, a następnie odprowadzono do powozu i odwieziono do domu, gdzie przespał spokojnie resztę wieczoru. Incydent z 2 marca 1872 roku interpretowany jest przez większość źródeł jako ostateczny kres bliższej współpracy młodego poety z Les Vilains Bonshommes. Został na stałe odizolowany od kolegów, nałożono na niego również zakaz uczestnictwa we wszelkich organizowanych przez grupę spotkaniach do momentu ostatecznego jej rozwiązania. Wraz z konsekwencjami marcowego incydentu stopniowo wzrastała również skrajna niechęć, przejawiana przez większość przedstawicieli środowiska artystycznego wobec Rimbauda, a z czasem także wobec Verlaine'a, z którym pozostawał w bardzo bliskim związku. Sam Carjat, zniechęcony nastoletniego artystę, zdecydował się usunąć z własnych zbiorów większość przedstawiających go fotografii, wraz z odpowiadającymi im negatywami. Do dziś zachowało się wyłącznie osiem portretów poety, spośród których najbardziej znany powstał w październiku 1871 roku, na krótko przed jego siedemnastymi urodzinami. Albertowi Mératowi przypisuje się z kolei „autorstwo” plotki, rozsiewanej w kręgach paryskiej bohemy, mającej na celu zniszczenie reputacji młodych literatów, zgodnie z którą Verlaine i Rimbaud mieli odbywać ze sobą stosunki płciowe. W odniesieniu do poety-prowokatora nie używał innego określenia niż „bête noire” (zob. przypis XVI), podkreślającego zarówno jego osobisty stosunek do niego, jak i ich opierające się na zasadzie wzajemnego kontrastu charakter. Z powodu skrajnej niechęci do „dziecięcego Szekspira” – którego do końca życia szczerze nie znosił – Mérat odmówił również pozowania do *Un coin de table*, obrazu autorstwa Henriego Fantin-Latoura, uchodzącego współcześnie za jeden z najbardziej znanych portretów zbiorowych w jego dorobku, tłumacząc, jakoby nie był w stanie znieść obecności nastoletniego twórcy w tej samej pracowni, w której akurat przebywał. W obecnym kształcie dzieło przedstawia grupę ośmiu mężczyzn – członków Vilains Bonshommes, zasiadających przy wspólnym stole podczas jednego z zorganizowanych przez siebie spotkań. Wśród nich znaleźli się również Verlaine i Rimbaud. Wizerunek młodego artysty, choć wzorowany bezpośrednio na jednym ze zdjęć autorstwa Carjata, pochodzących z przełomu 1870 i 1871 roku, znacznie odbiega od powszechnie przyjętego wyobrażenia na jego temat. W pamięci fotografa Arthur zapisał się przede wszystkim jako osoba zaniehbująca swój wygląd zewnętrzny, pozująca w wygniecionej koszuli i wytartej marynarce, natomiast Fantin-Latour ukazuje go jako elegancko ubranego chłopaka o delikatnych rysach twarzy, opierającego lewy podbródek na wyciągniętej dłoni. Sam Mérat z kolei, zgodnie z własną wolą, nie doczekał się uwiecznienia na obrazie. W miejscu, w którym malarz zamierzał umieścić sylwetkę poety, ostatecznie znalazł się bukiet kwiatów, któremu z czasem nadało znaczenie symboliczne. Obecnie utożsamiany jest on z nieobecnym twórcą: w ten sposób interpretowała go m.in. Mathilde Mauté.

xxiv **cher-monsieur Cros** (fr.) – drogi/kochany pan Cros; analogicznie: cher-monsieur Aicard – drogi/kochany pan Aicard.

xxv **fée-verte** (fr.) – dosłownie: zielona wróżka; potoczne, popularne określenie absyntu, wysokoprocentowego trunku sporządzanego na bazie wyciągu z piołunu, o charakterystycznym zielonym kolorze, cieszącego się ogromną popularnością wśród przedstawicieli środowiska artystycznego przełomu XIX i XX wieku.

xxvi **autre-perspective** (fr.) – inna perspektywa.

xxvii **sans aucun problème** (fr.) – bez żadnego problemu.

xxviii **mais boum!** (fr.) – tu: bum!, brzdęk!

^{xxix} **cent et soixante-quinze** (fr.) – sto siedemdziesiąt pięć; 175 funtów – około 79,4 kilograma.

^{xxx} **vin-rouge** (fr.) – dosłownie: czerwone wino.

^{xxxi} **cher-monsieur Aicard** – drogi/kochany pan Aicard: zob. przypis XXIV.

^{xxxii} **mondes-des-chimistes** (fr.) – świat chemików.

^{xxxiii} **son destin** (fr.) – jego przeznaczenie.

^{xxxiv} **c'est comme ça l'artistes s'amusement!** (fr.) – oto, jak się bawią artyści!

^{xxxv} **pański syn, panie Verlaine** – tj. Georges Verlaine (1871–1926), syn Paula Verlaine'a i Mathilde Mauté, jedyne dziecko poety, porzucone przez niego – na rzecz związku z Arthurem Rimbaudem – w wieku zaledwie ośmiu miesięcy. Wychowywany wyłącznie przez matkę; kontakt z ojcem zdecydował się odnowić dopiero pod koniec 1895 roku, na dwa tygodnie przed jego śmiercią. W latach 1891–1892 mieszkał w Orleanie, gdzie pracował jako zegarmistrz; stamtąd został przeniesiony z powrotem do Paryża, gdzie początkowo obejmował stanowisko osobistego sekretarza Edmonda Lepelletiera, poety, dziennikarza i polityka, blisko zaprzyjaźnionego z Verlaine'em, współpracując jednocześnie z redakcją popularnego dwumiesięcznika literackiego „La Plume” – aby, wreszcie, znaleźć zatrudnienie w administracji kolei metropolitalnej, z którą związany był do końca życia.

JEAN ANGLEMONT

– (ur. 2002) – początkujący twórca, autor utworów w języku polskim i francuskim, fascynat poezji m.in. Cocteau i Baudelaire'a, które są dla niego niewyczerpanym źródłem inspiracji.